

# KONKURS LITERACKI FABRYKI KULTURY

## NA OPOWIADANIE GROZY

**II NAGRODA –**

**Małgorzata Madej** (Japonia) - opowiadanie *Maliny*

Więcej informacji na stronie: [www.e-fabryka.org](http://www.e-fabryka.org)



# FABRYKA KULTURY

**Małgorzata Madej**

## **MALINY**

Przez otwarte okno widać tylko kępy pokrzyw, łośpuchów i końskiego zęba. Pokrzywa jest gruba jak papier, łośpuchy rozłożyste i fioletowe od spodu. Brązowe kiście końskiego zęba sięgają parapetu. Dalej, pod zardzewiałą siatką rosną krzaki malin. Nad tym wszystkim wirują stada much. Mam ochotę na maliny, ale nie na zardzewiałą siatkę. W zeszłym tygodniu miałem ten świątły pomysł, żeby rano wstać i się nażreć tych malin. Mateusz złapał mnie na tym, kazał mi rozłożyć ręce i przejechać po drutach, po siatce od góry. Uczciwie i powoli. Wiktoria mi to potem wszystko przemyśla. Też uczciwie i powoli. Przez tydzień nawet w stronę tych malin nie spojrziałem.

Wolę patrzeć na muchy. Kiedyś mi się wydawało, że muchy brzęczą, męczą, hałasują. Nie: muchy latają w ciszy. Wszystkie robaki, wszystkie owady, zwierzęta też, pracują w ciszy. Tylko człowiek drze mordę. Źle mu czy dobrze, drze mordę. Dlatego przestałem. Wiem dobrze, jak to jest być koło kogoś, kto drze mordę bez ustanku.

- Co ci jest, kiciuś? - pyta Wiktoria. - Coś ty taki cichy? I czego się tak trzęsiesz? Chcesz sobie pokrzywić dzisiaj, popłakać czy coś? To śmiało.

Nie wiem, jak ona tak może się malować w tym cieniu. Przecież te maliny, pokrzywy, muchy wszystko zasłaniają. Ciemno jak w krypcie. Ja widzę wszystko, bo siedzę na kuchennej szafce tuż przy samym oknie, ale Wiktoria przy tym lustrze nawet swojego odbicia nie widzi. Znowu będzie miała szminkę na zębach. Już mi się śmiać chce.

- A jemu co tak wesoło? - pyta Łukasz od drzwi. - Nikt z nim od rana nie rozmawiał? Patrz na mnie, Rondel. Co się śmiejesz jak głupi do sera?

- Nie śmieję się - odpowiadam.

Łukasz odkłada papierosa na stół. Papieros już prawie całkiem spalony, ale żar go jeszcze trawi, nie zgaśnie tak szybko. Serce zaczyna mi straszliwie walić, zaraz zapomnę oddychać. Łukasz kładzie mi rękę na głowie.

- Nie bój się... Wiktoria! Widzisz to co ja? Nowa koszula!... Włożyłeś nową koszulę? Nie, no nie mogę, włożył nową koszulę na dzisiaj!

- Rondel jest dobry chłopiec - mówi Wiktoria i chrapliwie wciąga powietrze.

- Rondel BYŁ dobry chłopiec - odpowiada Łukasz, ciągnie mnie za włosy i przytrzymuje mi głowę jedną ręką. - Teraz Rondel jest mała leniwa kurwa i woli siedzieć w brudnej kuchni niż w pokoju z gośćmi. Możesz mi to wytłumaczyć? Jak człowiekowi? Dlaczego? Nie siedzisz? W pokoju? I nie pilnujesz?...

- Spokój, no już - odzywa się nad nami głos Jana. - Przestań go bić, nie pora teraz na bicie... O niech to...

Łukasz zawsze wie, gdzie uderzyć, żeby popłynęła krew. Zamykam oczy, pozwalam im zlizać wszystko. Trochę długo to trwa, ale wiem, że dzisiaj w końcu zostawią mnie w spokoju. Nie wiem, czy Wiktoria się dołączyła czy nie, nie słyszałem, żeby odsuwała krzesło. Wiktoria może mnie podrapać.

- Stop.

Marek jest najstarszy, wszyscy go słuchają. W jednej chwili robi się wokół mnie pusto.

- Dlaczego nie ma nikogo w pokoju?

- Rondel miał tam być - tłumaczy Jan.

- Znalazłem go tutaj - dodaje Łukasz. Wiktoria zatrząskuje puderniczkę.

- Dziwisz się, że siedzi w kuchni? Ktoś dał mu w ogóle jeść?... Chcecie, żeby znowu wyszedł na maliny? Żeby go ktoś zobaczył? Żeby ktoś zadzwonił na policję, przyszedł sprawdzić, kto tu mieszka?... Chcecie kłopotów?... Aha, tak myślałem... Wiktoria?

- Tak?

- Zejdiesz wreszcie do garażu po tę piłę czy nie?

Wiktoria odchyła się od swojego lusterka i spogląda nieśmiało na niebo.

- Jeszcze jest jasno...

- Wiem. Ale nie musisz się już więcej malować. Wyglądasz pięknie. Teraz tylko się ubierz.

- Odświętnie?

- Odświętnie.

- Mogę dostać coś do jedzenia? - pytam szeptem Marka, który wyciąga mnie z kuchni. Słodki zapach letniego wieczoru urywa się tuż za drzwiami. Nogi uginają się pode mną, nie chcę, nie chcę chodzić po tej lepkiej podłodze. Pod ścianami stoją rzędy butelek, z tyłu te tanie i zwyczajne, na stoliku przed potłuczonym telewizorem te droższe: whiskey, koniaki, wina i inne. Beefeater to moja butelka, a raczej butelka, której używają, kiedy bawią się ze mną; ciągle ma zaschniętą krew na szyjce.

- Dostaniesz jeść w nocy.

- Wiem, mięso... Mogę zjeść to co zawsze - mówię - ale gdybym mógł tylko na chwilę wyjść i nazrywać malin...

- Pilnuj naszego gościa, a może cię wypuścimy na chwilę dziś wieczorem.

Wiktoria stoi na rozstawionych nogach przed otwartą szafą i przymierza sukienki na wieczór, wzorzyste, brokatowe, na ramiączkach i bez. Marek przykłęka obok i gładzi ją po udach.

Wiktoria przechyla głowę na ramię i uśmiecha się. Dobrze jej, jest razem z nimi, nie zmuszają jej, żeby ciągnęła im druta, sprzątała, ani nic takiego.

Siadam na starej komodzie, wreszcie nie dotykam już parkietu. Stół mam tuż przed sobą, mogę dokładnie widzieć chłopca, który na nim leży od jakichś czterech dni. Włosy ma rudawe, tak naprawdę blond, rudawe tylko od krwi. Nadgarstki opuchnięte, kostki też, drut przytrzymuje go mocno. Nacięcia i nakłucia zaropiałe, nie chcą się goić. Skóra na plecach i ramionach łuszczy się. Smród spod stołu ciągle wisi w powietrzu, chociaż tyle razy myłem wszystko i szorowałem. Czasem mam koszmary na jawie i wydaje mi się, że to ja tam leżę, a on po mnie sprząta.

Słysząc stuknięcie drzwi, to Wiktoria zeszła do garażu. Chłopiec otwiera oczy, szuka czegoś na suficie, przekrzywia głowę. Chce mnie zobaczyć, wiem. Patrzyliśmy tak na siebie już wiele razy. Pochylam się nad nim, żeby mu było łatwiej.

- Już zaraz koniec - mówię bardzo cicho. To wszystko, co mogę dla niego zrobić.

Teraz pomyślę o malinach.